

40. rocznica masakry w El Mozote

11 grudnia 2021

Dokładnie 40 lat temu, 11 grudnia 1981 roku w ogarniętym wojną domową Salwadorze doszło do najbardziej okrutnej zbrodni wojennej w XX-wiecznej historii Ameryki Łacińskiej. Elitarny batalion salwadorskiej armii Atlacatl, szkolony przez Amerykanów w School of the Americas w Panamie, swoistej wylęgarni zbrodniarzy wojennych, uczestniczących w hegemonicznej wojnie Stanów Zjednoczonych z narodowo-rewolucyjnymi grupami na półkuli zachodniej, dokonał masakry 767 cywilów w departamencie Morazan.

Zbrodnia ta była efektem przyjętej przez salwadorską juntę wojskową taktyki spalonej ziemi, którą zaszczepili im amerykańscy doradcy wojskowi. Taktyka ta była wzorowana na metodzie, którą reżim amerykański wprowadził w trakcie wojny w Wietnamie. W samym batalionie Atlacatl, oprócz amerykańskich doradców Pentagonu, którzy kierowali jego działaniami, służyli także weterani II wojny indochińskiej.



Strategia spalonej ziemi, zastosowana w Salwadorze, określana była jako „osuszanie morza”. Było to po prostu eliminowanie

ewentualnego wsparcia dla rebeliantów poprzez likwidację ich potencjalnych baz zaopatrzeniowych na wsi. Działania te miały być rzecz jasna wymierzone w ludność cywilną, która miała zostać najkrócej rzecz ujmując – wymordowana. Pod uwagę brano także wysiedlenia, jednak wielu cywilów nie miało zamiaru opuszczać swojej ojcowizny.

Koncepcja „osuszania morza” miała swoje korzenie w doktrynie komunistycznego przywódcy Chin Mao Zedonga.

Dokładnie w połowie marca 1981 roku reżim salvadorski rozpoczął operację „sprzątania” w departamencie Cabanas, w pobliżu granicy w Hondurasem. Działania te rzecz jasna w dużej mierze polegały na zamordowaniu każdego schwytanego przez wojsko człowieka. Ci którzy uniknęli śmierci i zostali potraktowani łagodniej a więc zostali wysiedleni, chowali się po jaskiniach i między drzewami aby uniknąć śmierci ze strony wojskowych. Trzy dni po rozpoczęciu operacji w departamencie Cabanas nawet 8 tysięcy ocalałych z rzezi, głównie kobiety i dzieci, próbowało uciec do Hondurasu. Tam byli jednak wyłapywani przez wojska Salvadora i Hondurasu. A następnie rzecz jasna zabijani poprzez ostrzał ze strony salvadorskich sił powietrznych. Tym sposobem zamordowano setki ludzi.

Druga część operacji sprzątania w departamencie Cabanas ruszyła w listopadzie również 1981 roku. Brało w niej udział 1200 żołnierzy z wojskowej grupy Atlacatl oraz innych struktur militarnych salvadorskiej armii. Żołnierze z elitarnej jednostki Atlacatl byli rzecz jasna kierowani przez doradców wojskowych amerykańskiego Departamentu Obrony. Ze strony Salvadora operacją dowodził były szef policji skarbowej podpułkownik Ochoa, który był znany ze swojej bezwzględności.

Operacja listopadowa, podobnie jak marcowa polegała na masakrowaniu ludności cywilnej, podczas rajdów wojskowych na zamieszkałe przez biedną ludność chłopską wioski. Ochoa aby udowodnić że walczy ze zorganizowaną partyzantką a nie z kobietami, dziećmi i starcami, jako dowód po operacji

pokazywał zdobycze wojska, którymi były przede wszystkim zardzewiałe karabiny w liczbie kilkunastu sztuk. Które rzecz jasna nie mogły się nijak równać z M-16, napalmem, granatami i innym ekwipunkiem który dostarczany był armii przez reżimy w Waszyngtonie i Tel Awiwie.

Po operacji w Cabanas ruszyła kolejna tego typu misja sprzątania, tym razem w departamencie Morazan. Jedną z osad, przeznaczoną do osuszenia była wioska El Mozote. Amerykański doradca batalionu Atlacatl tak opisał ową „konieczność” wymordowania wszystkich jej mieszkańców: „El Mozote leżało w strefie, którą w stu procentach kontrolowali partyzanci. Człowiek próbuje osuszyć taki teren. Wie, że nie będzie mógł tam się na stałe osiedlić. Więc postanawia, że po prostu zabije wszystkich. Dzięki temu inni przestraszą się i opuszczą strefę. To się robi przede wszystkim z rozpaczy a nie jakichś innych powodów”.

Tak więc wojskowi rzeźnicy, kierowani przez swoich amerykańskich panów, ruszyli do „oczyszczania z rozpaczy” kolejnej wioski, zamieszkałej przez biednych chłopów, którzy utrzymywali się z tego, co sami byli w stanie wyhodować i wyprodukować. Warto w tym miejscu dodać, że El Mozote było zamieszkane przede wszystkim przez protestantów. Tak więc ich wsparcie dla antyrządowej rebelii było niewielkie i kończyło się na żywności. Ponadto salvadorska armia stacjonowała wiele miesięcy wcześniej w tej osadzie i jej stosunki z armią były raczej dobre. Poza tym wojskowi obiecali jednemu z bogatszych mieszkańców, że nie stanie im się żadna krzywda. Jak się przekonamy jednak, nie dotrzymali słowa.

10 grudnia 1981 roku żołnierze Atlacatl dotarli do El Mozote. Od razu po wejściu do wioski walili kolbami M-16 w drzwi mieszkań i wyprowadzali na centralny punkt osady wszystkich cywilów. Wszyscy zostali następnie usadowieni na ziemi w pozycji leżącej, również najmłodsze dzieci. Następnie zaczęło się bicie i torturowanie wieśniaków wojskowymi butami oraz karabinami. Wykrzykiwano także w kierunku mieszkańców osady

wszystkie możliwe wulgaryzmy. Wyjątkowo brutalnie traktowano kobiety, które były maltretowane przez wojskowych zbirów w celu uzyskania od nich informacji na temat tego który z mieszkańców jest współpracownikiem partyzantów i gdzie schowana jest broń.

Problem polegał na tym że nie wiedzieli oni nic o partyzantach ani tym bardziej o broni. Gdyż partyzanci opuścili wioskę i podczas wyjścia ostrzegali jej mieszkańców, że nadchodzi wojskowa ofensywa i że lepiej będzie jak Ci uciekną jak najdalej od swoich domów. Ci jednak nie mieli zamiaru tego zrobić gdyż wojsko wcześniej dało im gwarancję bezpieczeństwa. A oni w nie naiwnie uwierzyli, mimo tego iż bandyci w mundurach, przechodząc przez kolejne departamenty Salvadoru, siali terror, którego nie powstydziliby się Banderowcy mordujący polską ludność cywilną w trakcie II wojny światowej.

Kiedy mieszkańcy El Mozote zapewniali wojskowych, że nie mają żadnych informacji ani nie są żadnymi partyzantami, Ci krzyczeli że wszyscy oni są kolaborantami i wszyscy poniosą zbiorową karę za działania narodo-rewolucyjnych grup partyzanckich.

Wściekłość wojskowych z Atlacatl wynikała zapewne z ich spektakularnych porażek w starciach z rebeliantami, w których Ci się skompromitowali do tego stopnia, że zaczęto ich określać nie jako Batalion Piechoty Szybkiego Reagowania, którym byli lecz jako Batalion Piechoty Szybkiego Odwrotu. Takie kpiny z elitarnej jednostki spowodowały, że dowództwo postanowiło przeprowadzić pokazowy rajd, którego efekt miał zasiać strach i grozę wśród przeciwników. Tym właśnie miała się stać masakra ludności mieszkańców El Mozote.

Po tym jak wojskowi bandyci „położyli” na ziemi wszystkich mieszkańców i zaczęli ich torturować, jak na „obrońców zachodniej cywilizacji” i prywatnej własności przystało, zaczęli rabować wartościowe przedmioty należące do tubylców: od pierścionków po chrześcijańskie krzyżyki. Po jakimś czasie

leżenia twarzami przyciśniętymi do ziemi wojskowi kazali im wstać i udać się do domów. Ten kto opuści mieszkanie miał zostać natychmiast zamordowany.

Przez całą noc wojskowi krzyczeli, śpiewali i strzelali na oślep w niebo w czasie kiedy ludność wioski wraz z przybyłymi tam chłopami z innych osad, tłoczyła się w kilku mieszkaniach.

Wojskowi wyższego szczebla zaczęli analizować sytuację. Doszli do wniosku że pierwsza faza operacji przebiegła pomyślnie. Nadszedł więc czas na fazę drugą: przesłuchanie.

Nim nastał zmierzch, żołnierze zaczęli wprowadzać ludzi z domów i ponownie zbierać ich na centralnym placu osady. Następnie oddzielono mężczyzn od kobiet i dzieci: mężczyźni zostali upchani w kościele, natomiast kobiety i dzieci w mieszkaniu Alfreda Marqueza.

Do wioski w międzyczasie przybyli helikopterem wyżsi oficerowie, którzy po opuszczeniu maszyny zmierzali do kościoła. Część z nich poszła do mieszkania z kobietami i dziećmi, gdzie zajęli się dźganiem bagnetami mieszkank El Mozote, krzycząc, że są kolaborantkami. Pytali się przy tym, gdzie ukryta jest broń. One rzecz jasna odpowiadały zgodnie z prawdą że nie wiedzą nic o żadnej broni.

Po torturach kobiet część oficerów wyleciała z wioski. Ci którzy pozostali zaczęli wyprowadzać mężczyzn z kościoła i ich mordować. Ofiary salvadorskiego reżimu padały od kul wystrzelonych z karabinów M-16 dostarczonych wcześniej przez Stany Zjednoczone.

Po zastrzeleniu ich zaczęło się odcinanie ofiarom głów maczetami, również produkcji amerykańskiej. W tym samym czasie trwało rzecz jasna pokazowe przesłuchanie w kościele, które i tak kończyło się w każdym przypadku śmiercią przesłuchiwanego. Przesłuchania kilkuset osób trwały w sumie godzinę więc trudno określać tą czynność inaczej niż wymuszoną formalnością przed dokonaniem brutalnej egzekucji.

Około godziny ósmej rano zaczęły się brutalniejsze mordy. A mianowicie zebranych w kościele mężczyznom obcinano głowy, gdy ci jeszcze żyli. Ich ciała następnie przerzucano do plebanii.

Następnie zaczęły się rozstrzeliwania mężczyzn z El Mozote w lesie. Byli oni ustawieni na ziemi w pozycji leżącej i rozstrzeliwani salwami z M-16 w tył głowy.

Około godziny 12 wojskowi zwyrodnialcy zabrali się za kobiety. Na początek wybierali te najmłodsze i wyprowadzali do lasu gdzie były brutalnie gwałcone i mordowane – najmłodsze z nich miały zaledwie 10 lat. Kiedy oprawcy wracali z gwałtów, chwalili się między sobą jak to dobrze jest zaliczyć 12-latkę.



W czasie kiedy rzeźnicy z Atlacatl rozprawiali się z kobietami do wioski przyleciał śmigłowcem dowódca batalionu Domingo Monterrosa, zwyrodnialec wyszkolony przez armię Stanów Zjednoczonych w Panamie oraz w szkole wojskowej na Tajwanie. Jego wizyta nie trwała jednak zbyt długo, bardzo szybko opuścił on wioskę. W tym samym czasie mordy trwały także w sąsiedniej wiosce Tierra Colorada, gdzie Atlacatl systematycznie eksterminował ludność osady, która poukrywała się w domach.

Kiedy wojskowi zabrali już wszystkie młode dziewczyny, nadszedł czas na starsze kobiety. Operacja eksterminacji

ludności wioski przebiegała w sposób świetnie zaplanowany – starsze kobiety, które nie przypadły gwałcicielom do gustu były oddzielane od młodszych i od dzieci. Dzieci pozostawiono w mieszkaniu, młode kobiety były gwałcone i mordowane w lesie natomiast starsze były spędzane do mieszkania Israela Marqueza. Jedyna kobieta która wyszła cało z masakry upadła na ziemię i zaczęła prosić Boga o pomoc. Żołnierze ją przeoczyli i udało jej się ukryć w gęstych zaroślach. Nazywała się Rufina Amaya i to właśnie ona opowiedziała historię masakry miesiąc później dziennikarzom Washington Post i New York Timesa, którzy to jako pierwsi, niezależnie od siebie, nagłośnili że w Salwadorze doszło do czegoś co wykracza poza granicę człowieczeństwa.

W czasie kiedy Amaya ukryła się w krzakach, pozostała część kobiet, które nie zostały wysłane do lasu, były rozstrzeliwane przez wojskowych bandziorów.

Kiedy zakończono eksterminację mężczyzn i starszych kobiet a młodsze były wciąż gwałcone i mordowane w lasach, przyszedł czas na dzieci. Jeden z wojskowych nie chciał zabijać dzieci, a przynajmniej nie wszystkie. Drugi jednak powiedział mu że każde niezabite dziecko to jeden dodatkowy partyzant i trzeba wymordować je wszystkie.

W trakcie eksterminacji najmłodszych mieszkańców El Mozote Amaya usłuszała jak jedno z jej dzieci krzyczy i woła swoją mamę. Nie zdecydowała się jednak wyjść, wiedząc, że jeżeli to zrobi, zostanie zamordowana i poćwiartowana tak jak inni mieszkańcy. Przysięgła więc sobie, że jeżeli uda jej się ujść z życiem to opowie światu co się tam wydarzyło.

Dzieci El Mozote były mordowane maczetami i dobijane kolbami karabinów M-16. Część z nich wypędzono z mieszkania Marqueza do kościelnej zakrystii gdzie były rozstrzeliwane.

Nie udało się jednak w ten sposób wymordować wszystkie dzieci. Część z nich pozostała poukrywana w domach. Toteż zaczęto je

skrupulatnie przeszukiwać. Znalezione w sumie 15 osób. Przeniesiono je na boisko, gdzie w sumie znalazło się ich trzydzieścioro. Byli oni następnie mordowani poprzez nadzianie na bagnety, powieszenie na drzewie albo poderżnięcie gardła. W trakcie rzezi najmłodszych mieszkańców osady żołnierze krzyczeli, nawet do 2-letnich dzieci, że te są partyzantami a oni jedynie „wymierzają sprawiedliwość”.

W czasie kiedy w lasach wokół osady trwały jeszcze brutalne gwałty na dziewczynkach, wojskowi rzeźnicy rozpoczęli podpalanie zbiorowisk ciał. Spalono kościół, zakrystię i dom Marqueza.

Żołnierze z Atlacatl nie potrafili zrozumieć dlaczego mieszkańcy wioski nie stawiali specjalnego oporu. Co więcej, w czasie ich eksterminacji Ci śpiewali pieśni religijne. Szczególnie jedna dziewczynka wprawiła rzeźników wojskowych w zakłopotanie: kiedy wszystkie dziewczynki były gwałcone, głośno krzyczały. Ta mimo iż została splugawiona wielokrotnie przez różnych żołdaków, w trakcie niszczenia jej zdrowia i życia cały czas śpiewała chrześcijańskie pieśni. Nawet kiedy postrzelono ją po raz pierwszy, ta wciąż śpiewała. Postrzelili więc ją po raz drugi a ta wciąż nie przestawała śpiewać. Przestała dopiero kiedy poderżnięto jej gardło maczetą.

Kiedy wojskowi skończyli już mordować ludzi, zaczęła się eksterminacja zwierząt. Ponieważ taktyka spalonej ziemi dotyczyła „sprzątnięcia” całej infrastruktury oraz zasobów z których mogliby korzystać partyzanci, rozpoczęto rzeź krów, psów i innych udomowionych zwierząt. Następnie wojskowi opuścili osadę, maszerując w tle spalonego kościoła, symbolu walki reżimu z głęboko wierzącą ludnością chłopską, która jako jeden z głównych powodów dołączenia do antyrządowego powstania, podawała względy religijne. Mimo to reżim salvadorski, wspierany przez Stany Zjednoczone wciąż powtarzał kłamstwa jakoby walczył z rebelią komunistyczną.

Po „uprzątnięciu” El Mozote przyszła pora na kolejną wioskę.

Tym razem było to Los Toriles. Schemat był bardzo podobny: mieszkańcy zostali wywleczeni z domów, obrabowani ze wszystkich kosztowności, postawieni pod ścianą i rozstrzelani. Oprócz El Mozote i Los Toriles wymordowano także mieszkańców La Joya, Cerro Pando, Jocote Amarillo i Joateca. W sumie 767 osób, z czego większość stanowiły dzieci. 477 ofiar miało poniżej 12 lat. A resztę stanowiły głównie kobiety i starcy.

Informacja o masakrze w El Mozote pojawiła się po raz pierwszy w międzynarodowej opinii publicznej 27 stycznia 1982 roku. Dziennikarze New York Times i Washington Post udali się wcześniej na miejsce zbrodni i odbyli rozmowę z partyzantami oraz Rufiną Amayą, która jako jedyna przeżyła masakrę. A następnie opisali to w swoich artykułach.

Reżim salvadorski zaprzeczył, że takie wydarzenie miało miejsce, natomiast administracja Reagana zaczęła wyciszać aferę, aby prezydent USA mógł dzień później zatwierdzić nową transze pomocy wojskowej dla reżimu w San Salvador. Amerykańscy urzędnicy tak wyrafinowanie manipulowali Kongresem, aby ten mógł bez przeszkód zatwierdzić pomoc dla Salwadoru, która była zależna od tego czy wojskowa junta poczyniła postępy w zakresie przestrzegania praw człowieka. Urzędnicy Departamentu Stanu nie uwzględnili w swoim raporcie o rzekomo zmniejszającej się liczbie ofiar reżimu, ofiar masakry w El Mozote. Tym sposobem amerykański Kongres oraz prezydent potwierdzili kolejne miliony dolarów dla junty.

Taktyka Departamentu Stanu w tuszowaniu masakry była prosta: nie podważali oni prawdziwości doniesień lecz jej źródła. A ponieważ jako pierwsze o niej poinformowało Radio Venceremos, radio należące do powstańców, można było bardzo łatwo fakt zbrodni podać jako komunistyczną/marksistowską propagandę. Tym właśnie epitetem posługiwał się generał Garcia, minister obrony junty w latach 1979-1983 w rozmowie z ambasadorem USA.

Kiedy jednak Amerykanie postanowili się dowiedzieć co wydarzyło się w El Mozote, salvadorska junta paraliżowała

wysiłki ambasady USA. Kiedy Amerykanie chcieli, aby przetransportować ich do wioski, Salwadorczycy powiedzieli że ich tam nie podrzuca i jak chcą się tam dostać to muszą wybrać się tam sami. Tym samym misja ambasady nie dotarła na miejsce masakry.

Na podstawie nieodbytej wizytacji miejsca rzezi amerykańscy urzędnicy spreparowali następnie dokument w którym skłamali, że byli na miejscu zdarzenia oraz że partyzanci nie zrobili nic aby pomóc ludności cywilnej uciec w bezpieczne miejsce. Czym przerzucili częściowo odpowiedzialność na rebeliantów, jednocześnie poświadczając nieprawdę że wizytowali miejsce zdarzenia. Depesza ta została upubliczniona dopiero w 1993 roku.

Tuszowanie masakry odbywało się także na poziomie redakcji najważniejszych amerykańskich gazet. Ich szefowie, sprzężeni z establishmentem wywiadowczym i wojskowym, odsuwali na bok dziennikarzy, którzy zajmowali się węszeniem wokół tego co wydarzyło się w El Mozote.

Podpułkownik Domingo Monterrosa, który dowodził batalionem Atlacatl w trakcie masakry, w 1984 roku tuż przed śmiercią, której doznał z rąk rebeliantów w zasadzce, przyznał się amerykańskiemu dziennikarzowi „New York Timesa” Jamesowi LeMoyne, że jego ludzie dokonali masakry w El Mozote. Dzień później Monterrosa zginął kiedy śmigłowiec którym leciał eksplodował w wyniku podłożenia na jego pokładzie ładunku wybuchowego.

Pomimo dokonania masakry i jej rozgłosu w amerykańskich mediach, rzeźnicy z Atlacatl kontynuowali operację „sprzątania”. 10 czerwca 1982 roku odbyli oni rajd w prowincji Chalatenango w czasie którego wymordowano ponad 600 cywilów. 3 tygodnie później zmasakrowano cywilów w stolicy kraju. Zostali oni wywiezieni z domów, kobiety były gwałcone natomiast wszystkich, w sumie 27 osób, następnie rozstrzelano.

Salwadorska junta ze szczególną bezwzględnością obchodziła się właśnie z kobietami. Bestialskie gwałty i mordy na cywilnych mieszkankach kraju były tego rzecz jasna najgorszym elementem. Rzezie kobiet nie dokonywały się tylko ze względu na podejrzenie ich przynależności do powstańców czy też dlatego ponieważ mieszkaly one na terenach kontrolowanych przez partyzantów. W Salwadorze rządzonej przez juntę i szwadrony śmierci mordowano kobiety za samo to że nosiły jeansy i tenisówki. Gdyż uznano że tak ubierać się mogą jedynie lewacy.

Przez kolejne lata a mianowicie w okresie od 1982 do 1983 junta mordowała rocznie około 8000 cywilów. Jak stwierdził szef sztabu salwadorskiej armii: „Przed 1983 rokiem nie braliśmy jeńców wojennych”.

Nie zabijano rzecz jasna jedynie partyzantów oraz ich rzekomych sympatyków. Terrorowi podlegali także duchowni, działacze polityczni różnej proweniencji, dziennikarze, działacze i przywódcy związkowi, pracownicy służby zdrowia, studenci, nauczyciele oraz pracownicy organizacji praw człowieka.

Mordów wrogów politycznych dokonywała armia, bezpieka, gwardia narodowa i policja skarbową. Oraz rzecz jasna utworzone i przeszkolone przez USA szwadrony śmierci. Te zazwyczaj jeździły samochodami bez tablic rejestracyjnych i mordowały ludzi na oczach innych po czym porzucali zwłoki w miejscach ogólnie dostępnych aby wzbudzić w ludności strach. Przed dokonaniem morderstwa zazwyczaj wysyłali ofierze trumnę czy też zaproszenie na ich własny pogrzeb.

W sumie w trakcie wojny domowej śmierć poniosło 75 tys. osób. 85% ofiar to ofiary reżimu i ich terrorystycznych band. Tylko 5% lub nawet mniej to ofiary partyzantki.

16 stycznia 1992 roku w zamku Chapultepec w Meksyku podpisano porozumienie pokojowe kończące 13-letnią wojnę domową. W 1993 roku uchwalono amnestię dla państwowych rzeźników.



W 1992 roku rozpoczęto wykopaliska w El Mozote. W wyniku badań przeprowadzonych przez zespół naukowców z Argentyny ponad wszelką wątpliwość dowiedziono, że masakra opisana w amerykańskiej prasie w 1982 roku miała tam rzeczywiście miejsce.

Na początku 2020 roku generał Juan Rafael Bustillo, dowódca salwadorskich sił powietrznych przyznał w sądzie, że elitarny salwadorski batalion Atlacatl wyszkolony przez Stany Zjednoczone przeprowadził masakrę w El Mozote, w czasie której mordowano przede wszystkim kobiety i dzieci.

Bustillo zeznał, że nie brał udziału w operacji która została przeprowadzona na polecenie Domingo Monterrosy, dowódcy batalionu. Salwadorscy wojskowi w liczbie 16 stanęli przed sądem ponieważ w 2016 roku amnestia uchwalona w 1993 roku została zniesiona przed tamtejszy wymiar sprawiedliwości.

26 kwietnia 2021 roku specjalistka ds. wojny domowej w Salvadorze z Uniwersytetu Stanforda – Terry Karl – stwierdziła, że w trakcie operacji „oczyszczania” departamentu Morazan wojskowemu watażce Monterrosie towarzyszył amerykański doradca wojskowy Allen Bruce Hazelwood. Słowa te wypowiedziała podczas rozprawy w Salvadorze.

Według Karl pominięcie roli Hazelwooda w sprawozdaniach z

wydarzeń z 1981 roku wynika z celowego tuszowania tego faktu przez administrację Reagana i wojskową juntę. Gdyby jego udział wyszedł na jaw w 1982 roku, spowodowałoby to odcięcie pomocy wojskowej dla reżimu ze względu na to, iż doradztwo wojskowe w trakcie działań wojennych było wówczas sprzeczne z prawem.

Jednym z dowodów na udział Hazelwooda w masakrze w El Mozote ma być oświadczenie działacza na rzecz praw człowieka – Aryeha Neiera – który powiedział Karl, że Elliot Abrams, urzędnik administracji Reagana zasugerował mu w 1982 roku, że w masakrze El Mozote brał udział amerykański doradca wojskowy.



Bez względu na to jak zakończy się trwający proces wojskowych rzeźników z El Mozote, historia ta pokazuje jak niebezpieczne jest oddanie pełni władzy nad krajem reżimowi militarnemu, który w dodatku miał na swoje bezwzględne i zbrodnicze działania, wymierzone w ludność cywilną, pełną zgodę ze strony imperialnego mocarstwa, które za pomocą swojej agentury i pieniędzy kontrolowało ten kraj z tylnego siedzenia.

Autorstwo: Terminator2019

Źródło: WolneMedia.net

Bibliografia

1. Danner M., „Masakra w El Mozote. Opowieść o deprawacji władzy”, Warszawa 2013.

2.

<https://www.aljazeera.com/news/2020/1/25/el-salvador-general-admits-army-carried-out-el-mozote-masacre>

3.

https://elfaro.net/en/202104/el_salvador/25441/US-Government-m

4. https://en.wikipedia.org/wiki/El_Mozote_massacre

https://en.wikipedia.org/wiki/Salvadoran_Civil_War

5.

<https://www.washingtonpost.com/outlook/2021/05/13/us-role-el-mozote-massacre-still-echoes-immigration-today/>

6. <https://merip.org/1986/05/israel-in-central-america/>

7. <https://www.iar-gwu.org/blog/iar-web/el-mozote-revisiting>